

Katarina Todorović*

Supermana zabiła garstka nieznanych osobników**

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2023.037>

Z serbskiego przełożyła Gabriela Abrasowicz

OSOBY:

ADAM

STEVA¹

ORGAN WŁADZY

WARIAT

PANI

PANI MATKA

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW

LEWA I PRAWA CICCiolina

W IMIĘ HONORU

Autostrada. Na środku stoi mikrofon. Organ Władzy, w mundurze, pilnuje autostrady i próbuje ustawić kilka dmuchanych lalek z sex-shopu, męskich i damskich. Jest śmiertelnie poważny, poświęca się bez reszty tej pracy i denerwuje się, że lalki się przewracają. Zjawiają

* Absolwentka dramaturgii na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Belgradzie. Píše głównie scenariusze filmów i seriali telewizyjnych, sztuki teatralne i opowiadania. Od 2011 roku wykłada na Akademii Sztuk Pięknych w Nowym Sadzie, obecnie na stanowisku profesora nadzwyczajnego dramaturgii. Pracuje nad doktoratem z zakresu sztuk audiowizualnych.

E-mail: katarina.todorovicc@gmail.com

** W oryginale dramat zatytułowany *Supermena je ubila šaka nepoznatih*, zamieszczony w zbiorze: Milica Stefanović [&] Tamara Kaliterna 2011. *Drame. Biblioteka Heartefact drama*. Beograd: Heratefact fund.

¹ Popularne imię męskie w Serbii, często pojawiające się w dowcipach lub uwagach sugerujących, że dany mężczyzna jest w związku homoseksualnym (zamiast Adam i Eva – Adam i Steva). Przypis tłumaczki.

się Adam i Steva. Steva jest ubrany w sukienkę i niesie siatkę z jabłkami. Organ Władzy ich nie zauważa.

STEVA: Co ci mówiłam?

ADAM: Milcz.

STEVA: Mówiłam, żebyśmy nie jechali autostradą.

ADAM: Powiedziałem – milcz.

STEVA: A właśnie, że nie będę milczała.

Adam podchodzi do Organu Władzy.

ADAM: Co się stało?

Organ Władzy, przestraszony i wybity z rytmu, traci kontrolę nad lalkami. Wkłada gwizdek do ust, zaczyna gwizdać i pokazywać rękami: zakaz wjazdu.

ADAM: Dobrze, rozumiem, ale dlaczego?

Organ powtarza ten sam gest.

STEVA (woła z pewnej odległości): Może zdecydowali się zabronić pedalom wjazdu do miasta!

ADAM: A ile to będzie trwało? (gestem naśladuje Organ Władzy: zakaz wjazdu)

Organ Władzy gwizdże i pokazuje gestem, że nie wie.

ADAM: Dziękuję bardzo.

Adam podchodzi do Stevy, a Organ Władzy kontynuuje ustawianie rzędu lalek.

STEVA: Co powiedział gwizdacz?

ADAM: Że po tamtej stronie tęczy jest garniec ze złotem.

STEVA: Ha! Ale mogą je spieniężyć tylko uprzywilejowani.

ADAM: No nic, wracamy.

STEVA: Nie ma mowy.

ADAM: No to co robimy? Ja odwrócę jego uwagę, a ty się przeciśniesz autem za jego plecami...

STEVA: Ty odwrócisz jego uwagę?! Adamie, stań i popatrz, jak to robią profesjonaliści.

Steva podchodzi do Organu Władzy i łapie go za ramię.

STEVA: Przepraszam...

Organ Władzy histerycznie gwizdże na niego, ponieważ mu przeszkodził. Steva wzdryga się i wyciąga mu gwizdek z ust. Rzuca gwizdek na ziemię i zamiast niego wsadza jabłko w usta policjanta. Organ Władzy patrzy na niego zszokowany, a potem kontynuuje ustawianie lalek, cały czas z jabłkiem w ustach. Adam się śmieje.

STEVA: Prostak.

ADAM: Chodźmy, to nie ma sensu.

Steva demonstracyjnie siada na ziemi.

STEVA: Nie pójdę.

ADAM: Co ty znowu wyprawiasz?

STEVA: Protestuję.

ADAM: Przeciwno komu?

STEVA: Nie wiem.

ADAM: Poważnie?

STEVA: Przecież widzisz.

ADAM: Dobra, siedź tu sobie z gwizdaczem, ja jadę do domu.

STEVA: Nigdzie nie jedziesz.

ADAM: Aha, no to patrz.

Adam rusza, ale po paru krokach wraca.

ADAM: Stevo, daj mi kluczyki.

STEVA: Nie dam. I powiedziałam ci, żebyś mnie tak nie nazywał. Jestem Ewa. Chcesz jabłko?

ADAM: Przestań wymyślać i dawaj kluczyki.

STEVA: Myślisz, że ja je mam? Weź jabłko.

Adam siada obok niego i bierze jabłko.

ADAM: Jezu, co ty wyprawiasz...

Oboje siedzą przez jakiś czas i milczą. Adam je jabłko.

ADAM: I?

STEVA: Co i?

ADAM: I co teraz? Co robimy?

STEVA: Czekamy.

ADAM: Jesteś nienormalny.

Na autostradzie pojawia się Wariat, który nosi brudną pelerynę. Cicho się skrada i podchodzi do Organu Władzy. Rozchyła rękami połę peleryny i staje za jego plecami. Organ Władzy nie zauważa go, bo jest zajęty lalkami.

STEVA: Adam, spójrz na tego.

WARIAT (szepem): Szybszy od lecącego pocisku.

Organ się odwraca, a Wariat wykonuje takie same ruchy, co on i wciąż kryje się za jego plecami.

WARIAT: Silniejszy od pędzącej lokomotywy.

Organ zaczyna gonić Wariata.

WARIAT: Jest w stanie lecieć wyżej od każdego samolotu!

ADAM: Głupek.

STEVA: Dosyć sympatyczny.

Organ Władzy w końcu odpuszcza i wraca na miejsce, gdzie kontynuuje porządkowanie lalek. Wariat podchodzi do Stevy i Adama.

ADAM: Patrz na wprost i udawaj, że go nie zauważasz, to odejdzie.

STEVA: Juhuuu! Chodź, usiądź z nami.

ADAM: Mogłem nic nie mówić.

WARIAT: Pssst, wy też na niego czekacie?

STEVA: Na kogo?

WARIAT: Na Supermana.

ADAM: A czemu nie?

WARIAT: Zamknęli wszystkie wjazdy do miasta. Właśnie tędy przeleci.

ADAM: Ha! W cywilu czy w kostiumie?

STEVA: Czemu jesteś taki cyniczny? A kiedy ma tędy przelatywać, bo my też chcemy dotrzeć do miasta?

WARIAT: Nie wiadomo. W każdej chwili. Przybywa, żeby walczyć o prawdę i sprawiedliwość.

STEVA: To ładnie z jego strony.

ADAM: Głupoty.

STEVA: No ale nie musiał zamykać autostrady.

WARIAT: To nie on, tylko oni. On walczy o prawdę i sprawiedliwość.

ADAM (*do siebie*): No nie mów...

STEVA: Wszystko jedno. To nieładnie z jego strony.

WARIAT: Superman jest silniejszy od pędzącej lokomotywy!

STEVA: Ale jesteś słodki, masz, proszę (*daje mu jabłko*) ... No to teraz sprawdź, czy mnie tam nie ma ...

WARIAT (*wskazuje głową miejsce nieopodal*): Tam?

STEVA: No tam albo tam, albo trochę dalej, szukaj, to znajdziesz ...

Wariat odchodzi.

ADAM: Możemy już jechać?

STEVA: Niby dokąd?

ADAM: Z powrotem, do domu.

STEVA: Masz na myśli nasz mały raj?

ADAM: Ty tylko o jednym. No dalej, rusz tyłek.

STEVA: Nie ma mowy. Powiedziałam ci, że zostajemy tutaj.

ADAM: Czemu jesteś taki uparty?

STEVA: W domu jest nudno. Skoro ruszyliśmy do miasta, to jedźmy do miasta.

ADAM: Dobra, mądralo, a jak niby mamy tam dojechać?

STEVA: Chcieć to móc.

ADAM: No to się skumaj z tym wariatem, poczekajcie sobie razem na latających świętych.

STEVA: A właśnie że tak zrobię. Juhuuu, głuptasie! Tutaj jestem!

Wariat przybiega z rękami wyciągniętymi w górę, udając Supermana, jakby czekał, żeby ktoś go wezwał. Organ Władzy znów goni Wariata przez chwilę, bo przez niego stracił kontrolę nad lalkami. Nie może złapać mężczyzny, więc rzuca w niego jabłkiem, które dopiero teraz wyciągnął z ust. Później wraca do lalek, a Wariat podchodzi do Stevy.

ADAM: Po co go prowokujesz?

STEVA: Chodź do mnie, to się pobawimy!

ADAM: Przestań już, może to jakiś maniak.

STEVA: A teraz to niby ci zależy... *(do Wariata)* No to tak: ty będziesz Supermanem, a ja będę Lois Lane, którą porwał pokręcony Lex Luthor!

Wariat nokautuje Adama.

WARIAT: Nie ruszaj mojej Lois!

STEVA: Dobra, głuptasie, nie musisz tak mocno.

Steva podchodzi do Adama i podaje mu rękę.

STEVA: Widzisz, że to nie jest żaden maniak.

Głośny dźwięk, który oznacza przelot Supermana i syreny nadjeżdżających aut. Organ Władzy prostuje się i salutuje. Adam i Steva wzdrygają się.

WARIAT: Czy to ptak? Czy to samolot? Nie, to Superman!

Wariat skacze ze szczęścia.

Pojawiają się Lewa i Prawa Ciciolina, Lewa z lewej strony, a prawa z Prawej, i stają przy mikrofonie. Cicioliny są ubrane w stylu sławnej porno gwiazdy Cicioliny. Lewa Ciciolina odslania lewą pierś, a Prawa – prawą. Zaczynają śpiewać.

CICCIOLINY: Poranek nowej ery budzi mnie ze snu, śnię ...

O człowieku ze stali, który uratuje dzień,

Czuję ją ...

Siłę twojej obecności,

Gdy pustoszący wiatr roznosi strach.

Jedno spojrzenie podaruj mi.

Pocałuj moje biodra, szyję lub policzki,

Nakarm niepokój mojego ciała ...

Bo jesteś zjawiskiem ...

Jesteś nadczłowiekiem.

Odległość skrywa twojej twarzy blask.

Wyteżam wzrok ...

Ślady znikają jak cienie,

Czekam ...

Aż przyjdiesz i ukoisz mój strach.

Nie jesteś człowiekiem, nie jesteś ptakiem, czym jesteś?

Zły los zmieni szybciej od pocisku

Ręka sprawiedliwości, pięść prawdy.

Bądź czułym kochankiem ziemi ...

Bo jesteś wojownikiem ...

Jesteś Supermanem.

Ciccioliny kończą piosenkę i odchodzą. Organ Władzy dalej pilnuje autostrady i ustawia lalki. Wariat skacze ze szczęścia.

STEVA: Ale się cieszę, że nie miałeś racji. Widziałeś, że wróbelek przeleciał.

ADAM: Nie powiedziałem, że nie przyleci, powiedziałem: jedźmy do domu.

STEVA: Aha...

ADAM: Skoro już o tym mówimy.

Adam krzyczy do Organu Władzy.

ADAM: Możemy się teraz przedostać na drugą stronę?

Organ Władzy bierze jedną lalkę i ruchem jej głowy zaprzecza. Wariat bierze drugą lalkę i naśladuje jego ruchy.

ADAM: No dobra, a na co czekamy? Ptaszysko odleciało.

WARIAT (krzyczy): To nie ptak, tylko Superman!

Organ Władzy pokazuje gestem lalki, że nie wie. Wariat go naśladuje.

ADAM: Nie wiesz. Wiesz tylko, jak gwizdać i machać rękami...

Adam patrzy na Wariata.

ADAM: A ty, szurnięty? Może ty coś wiesz?

STEVA: Kto tu jest wariatem...

WARIAT: Może...

ADAM: Mów.

Wariat podbiega do nich i staje obok Stevy.

WARIAT: Jeśli dasz mi Lois Lane.

ADAM: Tak? A co byś z nią zrobił?

WARIAT: Założył rodzinę.

ADAM: No to musisz wiedzieć jedną rzecz, że będziecie musieli adoptować dzieciaka. Lois przechodzi menopauzę, już nie urodzi.

WARIAT: Nic nie szkodzi. Mogę?

ADAM: Proszę bardzo.

Wariat rzuca się Stevie w objęcia.

STEVA: Nie jestem niczyją własnością!

Steva wymyka mu się i głaszcze go po głowie.

STEVA: Przepraszam, kochaniutki.

WARIAT: Nie szkodzi. Superman przeleci tędy jeszcze kilka razy, dopóki nie skończy ratować świata.

ADAM: Ha! A co my mamy robić przez ten czas?

STEVA: No wiesz, mi do głowy przychodzą teraz różne rzeczy...

ADAM: Ty już milcz. Ile to będzie trwało?

WARIAT: Zazwyczaj udaje mu się uratować świat w kilka minut, ale nie mogę niczego zagwarantować. Nieznane są ścieżki Supermana.

ADAM: No to ja nie mogę niczego zagwarantować w sprawie Lois.

STEVA: Więc jednak mnie kochasz?

WARIAT: Nie tak się umawialiśmy.

ADAM: Życie jest brutalne.

Wariat – obrażony i rozczarowany – wycofuje się do Organu Władzy i niezauważalnie kradnie jedną lalkę, a później znika.

ADAM: I co teraz?

STEVA: Nie wiem jak ty, ale ja zostałam sprzedana do haremu za grosze. A obiecywali mi garniec ze złotem.

ADAM: No już, dosyć tych żartów.

Steva udaje, że się obraził.

ADAM: Co znowu? O co się obraziłeś?

STEVA: Nie obraziłam się. Jestem poważnie zraniona i cierpię.

ADAM: Cierpisz ... Dobrze, wyglupiamy się, tak? Powiedz więc, kochanie, co mógłbym uczynić, żeby odzyskać twoją miłość?

STEVA: Noooo... Czekał, niech pomyślę... (*Steva myśli*). Wiem. Zabij go.

ADAM: Kogo? Głupka? Z przyjemnością.

STEVA: Nie tego, tylko tego prawdziwego. Supermana.

ADAM: Zwariowałeś.

STEVA: Nie zrobisz tego? Nie masz ani krzty honoru.

ADAM: Co cię ugryzło tym razem?

STEVA: Jadowita żmija, kochany. Albo ci to odpowiada, albo do widzenia.

ADAM: A poza tym, czym mam go zabić? Mam go obrzucić jabłkami?

STEVA (*śmieje się*): Jabłkami ... To by było zabawne, ale ...

Steva wyciąga z siatki z jabłkami pistolet.

ADAM: Schowaj to, póki jeszcze gwizdacz nie zauważył!

Adam wkłada pistolet do siatki.

STEVA: Ale ty jesteś nudny...

ADAM: Skąd to w ogóle masz?

STEVA: A co cię to obchodzi. Prezencik od starego przyjaciela.

ADAM (*zazdrosny*): Starego przyjaciela, co?

STEVA: Ludzie w mieście są bezzwzględni, a ja jestem tylko płotką...

ADAM: Bardzo mi przykro...

STEVA: Patrę na ciebie i widzę, że nie ma śladu po faciecie, w którym się zakochałam.

ADAM: Dlatego, że nie chcę go zabić?

Zjawia się Wariat, rozczochrany i rozchelstany, z lalką, w której zostało niewiele powietrza.

Oddaje ją Organowi Władzy. Po drodze krzyczy.

WARIAT: Superman jest niezniszczalny!

Wariat pomaga Organowi Władzy ustawić lalki. Nadmuchują te, z których uleciało w międzyczasie powietrze.

STEVA: Nikt nie jest niezniszczalny, skarbie! Nie dlatego, że tego nie chcesz, tylko dlatego, że nie możesz.

ADAM: Mogę.

STEVA: Nie możesz.

ADAM: A czemu ty go nie zabijesz?

STEVA: Wiesz doskonale, że jestem przeciwna wszelkiej przemocy.

W tym momencie Steva wręcza mu pistolet wyciągnięty z siatki.

ADAM (*odpycha od siebie pistolet*): No, ja też.

Przerzucają pistolet z rąk do rąk.

STEVA: A właśnie, że nie jesteś. Jesteś po prostu tchórzem.

ADAM: Oprócz tego, zapominasz o jednej rzeczy.

Adam pyta Wariata.

ADAM: Czym można zabić Supermana?

WARIAT (*krzyczy*): Tylko kryptonitem!

ADAM: No właśnie. I po sprawie.

STEVA: Tym bardziej nie powinieneś się bać do niego strzelać!

ADAM: Nie boję się, po prostu nie widzę sensu!

STEVA: Nie krzycz na mnie, krzyk to forma przemocy! Równie dobrze mógłbyś do mnie strzelić.

ADAM: Dlaczego mam wrażenie, że to wszystko zaplanowałeś?

STEVA: A czy to nie wszystko jedno i tak nie masz tych..., no nie powiem czego.

ADAM: A co, jeśli faktycznie umrze?

STEVA: Nic. Będziemy wolni. Świat jest piękniejszy bez superbohaterów.

ADAM: Wszystko powiesz, żeby tylko osiągnąć swój cel.

STEVA: Prawda. To znaczy, że strzelisz?

ADAM: Dosyć zabawy. Wracamy do domu.

STEVA: Dobrze, proszę, oto kluczyki.

ADAM: A ty?

STEVA: Wiesz, jak jest. Fajnie było, ale się skończyło. Odezwę się.

ADAM: To znaczy – koniec?

STEVA: Tutaj mnie bardziej doceniają.

ADAM: Jesteś okropny, wiesz? Tylko manipulujesz.

STEVA: Życie jest brutalne. Głuptasie! Zmieniłam zdanie, weź mnie, będę twoją Lois Lane!

Wariat w tym samym momencie dobiega do niego i pada mu w objęcia. Lalki się przewracają. Organ Władzy się wścieka.

ADAM: Przestań już!

STEVA: Jeszcze tu jesteś?

ADAM: Mówię poważnie. Naprawdę odejdę.

STEVA: A kto ci broni?

Słysząc syreny nadjeżdżających samochodów. Organ Władzy salutuje.

WARIAT: Czy to ptak? Czy to samolot? Nie, to Superman!

Adam wrywa pistolet z ręki Stevy.

ADAM: Dawaj tę zabawkę!

Głośny dźwięk, który oznacza przelot Supermana. Wariat skacze ze szczęścia.

ADAM: W imię honoru!

Adam naciska spust, a z lufy pistoletu wysuwa się chorągiewka z napisem BUM! Steva pada w objęcia Adama.

Zjawiają się Lewa i Prawa Ciciolina, każda po swojej stronie. Obydwie trzymają bębny i wybijają rytm. Wypowiadają: bum, bum, bum. Ciągną też za sobą balony w kolorach tęczy. Stają za mikrofonem. Lewa Ciciolina wybija rytm i wypowiada: bum, bum, bum, a Prawa zaczyna recytować wiersz. Po każdej zwrotce zamieniają się rolami.

CICCIOLINY: Ku chwale wojownika o sprawiedliwość i pokój,

Supermana, człowieka ze stali,

Słysząc było dźwięk, nie wiadomo skąd:

Bum, bum, bum!

Wojownik o prawdę, pokój i sprawiedliwość,

Odleci spokojnie w swoje strony,

Dumnie milczeli dwaj chłopcy,

Bum, bum, bum!

Wojownik o sprawiedliwość, pokój i prawdę,

I wolność każdego obywatela,

Nie spełniał niczyich zachcianek,

Bum, bum, bum!

Człowiek ze stali o wielkim sercu,

Całował niebo, które przemierza

I z wysokości pociąga za sznurki,

Bum, bum, bum!

Superman, bohater, heros,

Kochał wszystkie swoje dzieci

I chronił je od zła,

Bum, bum, bum!

Dumnemu oddziałowi upadłych aniołów

Groziło wielkie niebezpieczeństwo

I on ich ochronił,
Bum, bum, bum!
Wojownik o wolność, prawdę i sprawiedliwość,
Przytulił swoje niezwykle dzieci,
Powiedział im delikatnie, by skryły dumę
I milczały.
Zaciemnienie.

W IMIĘ PRAWDY

Lalki stoją związane sznurkiem, każda z nich ma założoną maskę chirurgiczną na nos i usta. Organ Władzy ustawia je i poprawia. Wariat siedzi obok i szyje czerwoną pelerynę. Od czasu do czasu wstaje i przymierza ją, sprawdza, jak na nim leży. Tym razem Organ Władzy wypuszcza powietrze z dmuchanej lalki imitując dźwięk gwizdka. Zjawia się Pani, która prowadzi Panią Matkę siedzącą na wózku inwalidzkim. Pani Matka ma na nosie i ustach białą maskę chirurgiczną. Pani zostawia Panią Matkę z boku i podchodzi do Organu Władzy.

PANI: Przepraszam bardzo, czy może nas pan przepuścić? Matka jest bardzo chora i nawet nie wiadomo, jaka jest tego przyczyna.

Organ Władzy wyciąga zabawkę w kształcie świnki, która, gdy ją ścisnąć, wydaje z siebie kwik i odgłosy chrupkania. Organ ściska świnkę i daje Pani do zrozumienia, że przejazd jest zabroniony.

PANI: Ale tylko my dwie byśmy przeszły, nikt nie będzie widział. Muszę ją zawieźć do miasta, ma wysoką gorączkę.

Organ wykonuje taki sam gest. Pani podchodzi do Pani Matki.

PANI: Nic z tego. Nie puści nas.

Pani Matka daje znak ręką, żeby Pani się do niej zbliżyła. Pani nachyla się nad nią, jest blisko jej ust. Pani Matka ściąga szybko maskę i głośno na nią kaszle.

PANI: Ty idiotko!

PANI MATKA: Kretynko!

PANI: Nienawidzę cię!

PANI MATKA: Nic nie potrafisz sama załatwić!

PANI: Kiedy w końcu umrzesz?!

PANI MATKA: Kiedy w końcu wylądujesz pod ziemią?!

Pani Matka podjeżdża wózkiem do Organu Władzy.

PANI MATKA: Przepraszam bardzo, czy byłby pan tak uprzejmy i przepuścić ubogą staruszkę? Jestem okropnie chora, nawet nie wiem na co.

Organ Władzy ściska świnkę i pokazuje: zakaz wjazdu. Pani matka daje znak ręką, żeby się zbliżył. On nachyla się nad nią, jest blisko jej ust. Pani Matka ściąga szybko maskę i głośno na niego kaszle.

PANI MATKA: Ach, proszę wybaczyć.

Organ Władzy wściekle chrumka na nią swoją świnką, a potem wraca do lalek. Pani Matka podjeżdża do Pani.

PANI MATKA: Nic z tego. Będziesz musiała go zabić.

PANI: Ty go zabij.

PANI MATKA: Nie, jestem twoją matką i mówię ci, że ty go zabijesz.

PANI: Żeby ci się kiedyś zacięły hamulce.

PANI MATKA: Żebyś wylądowała pod kołami ciężarówki.

PANI: Żebyś wyłysiała.

PANI MATKA: Żeby cię żelazko poparzyło.

PANI: Bojler wybuchł prosto w głębę.

PANI MATKA: Doniczka rozwalila głowę.

PANI: Zgiń!

PANI MATKA: Zdychaj!

PANI: Żebyś kręgosłup złamała!

PANI MATKA: We własnym domu spłonęła!

Pani Matka wkłada z powrotem maskę. Pani zapala papierosa. Zauważa ją Wariat, wstaje, poprawia pelerynę i skrada się, naśladując jej ruchy, jakby sam palił.

WARIAT: Ognia?

PANI: Słucham?

WARIAT: Ma pani ognia?

PANI: Nie.

WARIAT: Nieładnie tak kłamać.

PANI: Dam panu, jeśli mnie pan zostawi w spokoju.

Pani daje mu zapalniczkę.

WARIAT: Pytałem ją, ale ona nie chciała mi dać...

PANI: O kim pan mówi?

WARIAT: O zapalniczce.

Wariat udaje, że zapalniczka nie działa.

WARIAT: Cóż zrobić... Dała mi, ale nie działa. Ma się chęci, ale nie ma się możliwości...

PANI: Boże, jaki prostak.

Wariat udaje, że zapalił papierosa, wkłada zapalniczkę do kieszeni i naśladuje ruchy Pani, która pali naprawdę i próbuje oddalić się od niego. On wykonuje te same ruchy.

WARIAT: I? Co pani na to?

PANI: Kim pan jest?

WARIAT: Komitetem powitalnym.

PANI: Kogo?

WARIAT: Supermana. Przybył, żeby walczyć o prawdę i sprawiedliwość.

PANI: Niech pan przestanie pożerać mnie wzrokiem. Ja nie z tych.

WARIAT: Z których – tych?

PANI: No z tych, co panu dały albo nie dały...

WARIAT: Miałem kiedyś dziewczynę, Lois Lane, ale wybrała innego.

PANI: Zostawi mnie pan w końcu w spokoju?

Pani Matka głośno kaszle. Swoim kaszlem zakłóca spokój i Organ Władzy chrumka na nią świnką. Ona ściąga maskę, zbliża się do niego i kaszle w jego kierunku. On ucieka i chowa się za lalkami.

WARIAT: Co z nią?

PANI: Jest chora.

WARIAT: Umiera?

PANI: Już dwadzieścia lat.

WARIAT: Szkoda. Może Supermanowi udałoby się ją uratować, on jest niezniszczalny.

PANI: Naprawdę? To tak jak ona.

WARIAT: To ona też pochodzi z planety Krypton?

PANI: Jeszcze raz pana proszę, niech mnie pan zostawi w spokoju.

WARIAT: Dlaczego?

PANI: Bo jest pan nienormalny.

Wariat udaje, że gasi papierosa i przygnębiony wycofuje się, idzie w drugą stronę, gdzie przygotowuje kostium Supermana.

WARIAT: W porządku.

Pani podchodzi do Pani Matki. Organ Władzy upewnia się, że Pani Matka się oddaliła i sam wraca do lalek.

PANI MATKA: A ten czego tu chce?

PANI: Nie wiem. Jakiś wariat.

PANI MATKA: No i? Nie widziałam, żeby ktoś lepszy składał ci ofertę.

PANI: Zdychaj.

PANI MATKA: Ty pierwsza.

PANI: Po tobie.

PANI MATKA: Wymyśliłaś już, jak go zabijesz?

PANI: Trzeba zabić tego drugiego.

PANI MATKA: Którego?

PANI: Supermana. To przez niego nie możemy przejechać.

PANI MATKA: No to na co czekasz? Zabij go.

PANI: Nie mam czym.

PANI MATKA: Nie interesuje mnie, trzeba było wcześniej o tym pomyśleć. Teraz radź sobie sama.

Pani Matka zakłada z powrotem maskę. Pani podchodzi do Organu Władzy.

PANI: Przepraszam, czy wiadomo już, kiedy przyleci?

Organ Władzy pokazuje gestem, że nie wie.

PANI: A wiadomo, z której strony nadleci?

Organ powtarza gest.

PANI: A z kim się pojawi?

Organ powtarza gest. Jego reakcja stopniowo staje się coraz bardziej wyraźna i intensywna, znów zaczyna chrumkać świnką, dając kobiecie do zrozumienia, że powinna zamilknąć i się oddalić. Ona zadaje pytania coraz bardziej podniesionym głosem. Wariat ich obserwuje i wykrzykuje pytania, jakby kibicował.

PANI: Z jaką prędkością? Autem czy pieszo? Czy gdzieś się zatrzymuje? Ile waży? Ile ma wzrostu? Skąd przybywa? Jakie są jego motywy? Po co przybywa? O kogo walczy? (*bardzo głośno krzyczy*) Czy zadaje za dużo pytań?

Organ Władzy histerycznie podskakuje, kwiczy świnką i pokazuje ręką, żeby kobieta się oddaliła, bo będzie musiał użyć siły. Wariat boi się reakcji Organu Władzy i wraca do szycia kostiumu.

PANI: Dziękuję. Przepraszam, że przeszkodziłam.

Pani wraca do Pani Matki, która ściąga maskę.

PANI MATKA: Zabiłaś go?

PANI: Właściwie kogo?

PANI MATKA: Nie wiem, kogoś, byle kogo. Możemy już przejechać?

PANI: Nie. Tylko się wypytałam.

PANI MATKA: I czego się dowiedziałaś?

PANI: Mniej więcej tego, co już same wiedziałyśmy.

PANI MATKA: Ty łamago!

PANI: Ty małpo!

PANI MATKA: Oziębła stara panno!

PANI: Wstrętna żmijo!

PANI MATKA: Żeby cię szlag trafił!

PANI: Może trzeba ukraść pistolet?

PANI MATKA: Niezła myśl. Idź, ukradnij.

PANI: Ty go ukradnij.

PANI MATKA: Nigdy w życiu, jak chcesz być zabójcą, to bądź też złodziejem. Dlaczego obie mamy grzeszyć...

PANI: Może żadna nie musi.

PANI MATKA: Jak to?

PANI: Tamten jest szalony i samotny.

PANI MATKA: No to na co czekasz?

PANI: Na twój pogrzeb!

Pani wyciąga papierosa i uwodzicielsko patrzy na Wariata, podchodzi do niego.

PANI: Ognia?

WARIAT: Słucham?

PANI: Ma pan ognia?

WARIAT: Nie.

PANI: Nieładnie tak kłamać.

WARIAT: Czy jak pani dam, to zostawi mnie pani w spokoju?

PANI: Nie...

Wariat dziwi się.

WARIAT: Jak to? Tak nie można.

Pani wpatruje się w twarz Wariata.

PANI (*uwodzicielskim głosem*): A jeśli ja panu dam?

Wariat wręcza jej zapalniczkę i uśmiecha się.

WARIAT: Już mi pani dała.

PANI: Wstydzilby się pan.

Pani zastanawia się chwilę.

PANI: Lois Lane przesyła panu pozdrowienia. Mówi, że za panem tęskni.

WARIAT: A co mnie ona obchodzi. Zostawiła mnie dla innego.

Pani znowu chwilę się zastanawia. Później głęboko i głośno wzdycha.

PANI: Ach...

WARIAT: Wszystko w porządku?

PANI: Nie. Mam wielki problem.

WARIAT: Może Superman będzie mógł pani pomóc?

PANI: To on jest problemem.

WARIAT: Niemożliwe. Nie wierzę pani. On walczy o prawdę i sprawiedliwość.

Pani zastanawia się. Później zaczyna jęczeć.

PANI: Moja matka umiera.

WARIAT: Ja nie mam matki.

Pani znowu się zastanawia i zaczyna głośnie jęczeć.

PANI: Nikt mnie nie chce.

WARIAT: Nikogo nie mam.

Pani milczy przez chwilę, później zaczyna jeszcze głośnie jęczeć.

PANI: Nie mogę wrócić do domu...

WARIAT: Ja nie mam domu.

Pani przestaje jęczeć. Zmienia intonację.

PANI: Słuchaj, potrzebuję jego pistoletu (*wskazuje Organ Władzy*). Jeśli go zdobędziesz, dostaniesz wszystko, czego chcesz.

Wariat wskazuje Panią Matkę.

WARIAT: Chcę jej maskę.

PANI: No to wszystko ustalone.

Zjawiają się Lewa i Prawa Ciccioletina, stoją przy mikrofonie i śpiewają, w tle słychać delikatną muzykę. W międzyczasie rozrzucają naokoło maski chirurgiczne.

CICCIOLINY:

Czuję strach, boję się.

Po ulicy dziwna choroba grasuje.

Kupię maskę, kupię maskę.

Mówią, że to śmierć się skrada.

Nie oddam tego jedyne go życia.

Założę maskę, założę maskę.

Superman mówi: schowaj się.

Chroń swoje małe ciało.

Zostanę w domu, zostanę w domu.

Dzwony kościelne: bim bam bom.

W strasznym momencie westchnął:

Ojciec święty, ojciec święty.

Palą się lampki oliwne, kadzidło i świece,

Rząd wiernych spokojnie stoi,

By święcić imię, pokajać się za grzechy

I ucałować martwą dłoń,

Usta piją, kropla po kropli.

Do królestwa niebieskiego wstąpił

Ojciec święty, ojciec święty,

Rząd wiernych całuje, ma nadzieję.

Wierzącego nie spustoszy ta choroba.

Superman milczy,

Superman milczy.

Podczas gdy Ciccioletiny śpiewają, Wariat skrada się obok Organu Władzy. Organ go nie zauważa. Wariat staje za jego plecami i stuka go w ramię. Gdy Organ się odwraca, Wariat kuca. Ta sytuacja powtarza się kilka razy, aż Wariatowi udaje się w końcu sprawnie wyciągnąć pistolet. Później Wariat podchodzi do Pani. Wręcza jej pistolet. Ona sięga po broń, ale Wariat cofa rękę. Ciccioletiny kończą piosenkę i schodzą ze sceny. Pani podchodzi do Pani Matki.

PANI: Daj mi tę maskę.

PANI MATKA: Nie dam.

PANI: Dawaj! Bez niej nie dostaniemy pistoletu.

PANI MATKA: Nic mnie to nie obchodzi. Jest moja.

Pani ściąga jej maskę. Pani Matka próbuje ją wyrwać, ale bez skutku. W odpowiedzi na ten zamach kaszle w twarz córki. Pani nakłada Wariatowi maskę.

PANI: Masz, pobaw się.

WARIAT: To nie zabawka, to chroni przed śmiercią.

Wariat daje Pani pistolet.

PANI (*uśmiecha się i pokazuje pistolet*): Nie. To chroni przed śmiercią.

WARIAT: Superman jest niezniszczalny.

Pani podchodzi do Pani Matki. Wariat podchodzi do Organu Władzy i pokazuje mu swoją maskę. Organ kwiczy na niego świnką, żeby mu nie przeszkadzał.

PANI MATKA: Kretynko. Mogłaś go namówić, żeby strzelił za ciebie.

PANI: Mogłam go namówić, żeby strzelił do ciebie.

PANI MATKA: Mogłaś.

PANI: Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

PANI MATKA: To samo powiedziałam, kiedy się urodziłaś.

PANI: I tak by nie podniósł ręki na Supermana. Jest w nim zakochany.

PANI MATKA: Pedał.

PANI: Jak się tego używa?

PANI MATKA: Skąd mam wiedzieć.

PANI: A kto niby zabił ojca?

PANI MATKA: Sam się zabił.

PANI: Nie zabił się sam, tylko ty go zabiłaś. Mam celować w głowę czy w serce?

PANI MATKA: W głowę, bo pewnie nosi kamizelkę kuloodporną. To żadna filozofia. Celujesz i naciskasz spust. I nie zastanawiaj się za długo, nie zwlekaj.

PANI: Ach tak?

Pani celuje w Panią Matkę.

PANI MATKA: Zabieraj to ode mnie, niewdzięczna prostaczko!

PANI: Ty trupie na wózku!

PANI MATKA: Szkarado!

PANI: Śmierdząca starucho!

PANI MATKA: Rozpuszczony bękartie!

PANI: Babo przebrzydła!

PANI MATKA: Ty krowo!

PANI: Wiedźmo!

PANI MATKA: Żeby cię pokręciło!

PANI: Niech cię szlag trafi!

Głośny dźwięk syren nadjeżdżających aut. W tym momencie Organ Władzy przestaje ścigać się z Wariatem. Staje w miejscu i salutuje.

WARIAT: Czy to ptak? Czy to samolot? Nie, to Superman!

Głośny dźwięk, który oznacza przelot Supermana. Wariat skacze ze szczęścia.

PANI MATKA: Teraz, kretyńko!

PANI: W imię prawdy!

Pani naciska spust, a z lufy pistoletu wysuwa się chorągiewka z napisem PIF-PAF!

Zjawiają się Lewa i Prawa Ciciolina, każda po swojej stronie, stają przy mikrofonie. Zaczynają śpiewać.

CICCIOLINY:

Poranek nowej ery zrzuca na mnie sen,

Wątpię...

Człowiek ze stali uratuje dzień,

Boję się...

Siły twojej obecności,

Gdy pustoszący wiatr roznosi proch.

Jedno spojrzenie podaruj mi.

Pocałuj moje biodra, szyję lub policzki,

Wykorzystujesz tęsknotę mojego ciała...

Bo jesteś siłą...

Jesteś nadczłowiekiem.

Odległość skrywa twojej twarzy blask.

Wytężam wzrok...

Ślady znikają jak cienie,

Czekam...

Aż przyjdiesz i ukoisz mój strach.

Nie jesteś człowiekiem, nie jesteś ptakiem, czym jesteś?

Zły los zmieni szybciej od pocisku

Pięść prawdy, ręka sprawiedliwości...

Jesteś kłamliwym kochankiem ziemi,

Bo jesteś zjawiskiem...

Jesteś Supermanem.

Zaciemnienie.

W IMIĘ SPRAWIEDLIWOŚCI

Lalki są porozrzucane, uleciało z nich powietrze. Organ Władzy siedzi na ziemi, jest załamany. Wariat siedzi obok niego i szyje niebiesko-czerwono-żółty kostium. Próbuje go rozweselić, pokazuje mu swój kostium i wykonuje głupie triki, ale ten nie reaguje. Kobieta lekkich obyczajów, wyzywająco i skąpo ubrana, prężnym krokiem przechodzi obok nich. Wariat ją dostrzega

i wstaje. Organ Władzy zauważa ich, szybko wstaje i wyciąga zabawkę – piszczalkę w kształcie ptaszka. Zaczyna ćwierkać i pokazuje rękami: zakaz wjazdu!

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Dobrze, kochasiu, nie musisz być taki brutalny.

Organ Władzy ćwierka i pokazuje, żeby zawróciła. Kobieta wycofuje się. Wariat chodzi za nią i naśladuje jej ruchy. Ona go nie zauważa.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Dobra, nie bój się. Już odchodzę, widzisz?... Idziesz ze mną? Nie chcesz? Szkoda... Nic mi dziś nie wychodzi... Różne rzeczy opowiadają o takich jak ty, mundurowych (*on wściekle ćwierka na kobietę*). Dużo hałasu, a niewiele satysfakcji... Szczera prawda.

Kobieta lekkich obyczajów zatrzymuje się, wyciąga lusterko i szminkę, poprawia makijaż. Organ Władzy siada i znów popada w depresję.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Zły dzień... posucha...

WARIAT: Zły dzień... Dla niego też. (*wskazuje Organ Władzy*)

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: A i ty tutaj jesteś, piękniśiu? Kim jesteś? Masz kasę?

WARIAT: Wpadł w depresję. Wszyscy chcą go zabić.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: A czemu? Wygląda tak niegroźnie.

WARIAT: Nie jego, tylko Supermana. On musi czuwać, to przecież Organ Władzy.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Czyli to przez Supermana nikt dziś nie jest mną zainteresowany. Jak tak dalej będzie, to przecież zbankrutuję.

WARIAT: On jest niewinny. Przybył, żeby walczyć o prawdę i sprawiedliwość.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW (*uśmiecha się*): Obsłużyłam chyba milion takich. Tacy są najgorsi. Nie wiedzą, jak się zabrać do roboty. A ja muszę udawać, jak to mi niby dobrze, więc wzdycham: ach, och, uch, brawo bohaterze! Herosie! Kłopotliwa sprawa... ta duma. Ale przyznam ci się do czegoś: na końcu zawsze zakochuję się po uszy. Wszyscy mają jakąś smutną życiową historię: żona nigdy mnie nie rozumiała albo matka mnie nie kochała, córka nie szanowała, teściowa kochała aż za bardzo, a ja robię to wszystko dla nich, i tak dalej, i tak dalej... Co tam robisz, piękniśiu?

Wariat pokazuje jej kostium.

WARIAT: Superman jest szybszy od lecącego pocisku.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW (*uśmiecha się*): No, piękniśiu, to akurat nie jest zbyt pożądane w mojej branży. Ale powiedz mi, czy ty w ogóle stałeś się już mężczyzną?

WARIAT: On uratuje świat.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Zostaw teraz Supermana. Czy ty...bara-bara? Z jakąś dziewczyną?

WARIAT: Podrywało mnie wiele kobiet. Ale ja kocham tylko Lois Lane.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Wierny. Szkoda. Chociaż to urocze. Może nieopłacalne, ale urocze. Musisz naprawdę kochać swoją dziewczynę.

WARIAT: Lois jest mężczyzną.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Nikt nie jest doskonały.

WARIAT: Oprócz Supermana. On jest niezniszczalny.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: O, taki to by mi się przydał. Wiesz, mam mały problem. W zasadzie to nie jest problem, tylko, jak to się mówi ... Jestem przekwalifikowana. Jestem aż tak dobra w swoim fachu, że klienci umierają mi w pościeli. Padają jak muchy, co do jednego. Ale z uśmiechem i pieśnią na ustach. Masz szczęście, że jesteś wierny. Tobie bym dała ze zniżką.

WARIAT: Dzięki, ale nie trzeba. Wiele mi dawało. Jedna mi nawet dała zabezpieczenie.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Zabezpieczasz się, bardzo rozsądnie.

Wariat pokazuje jej maskę.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW (*śmieje się*): Skarbie, to jest maska!

WARIAT: No tak, chroni przed śmiercią.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Jeżeli cię to podnieca. Nie masz pojęcia, z jakimi perwersjami spotykałam się w swojej karierze ... Naprawdę jesteś słodki. Trochę głuptas, ale zabawny. Ale, czy ten twój umundurowany przyjaciel ma w ogóle zamiar nas przepuścić, czy nie?

WARIAT: Ja nigdzie nie idę. Czekam na Supermana.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Ale ja nie mogę czekać. Bóg jeden wie, ile już dobrych okazji przez niego przepuściłam.

Kobieta lekkich obyczajów podchodzi do Organu Władzy.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Złotko, albo mnie przepuść, albo będę musiała cię uwieść, a wtedy niech Bóg ma cię w swojej opiece.

Organ Władzy ćwierka i pokazuje rękami: zakaz wjazdu.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Naprawdę? A jeśli to ściągnę?

Kobieta lekkich obyczajów ściąga element stroju. Organ Władzy ćwierka i pokazuje, żeby się odsunęła.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Powoli, złotko ... A jak jeszcze to ściągnę?

Znowu ściąga element stroju. Organ powtarza swój gest, ale tym razem bardzo słabo i niepewnie.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Wyciągnij z buzi tę zabaweczkę. Cały się powykrzywiałeś od gwizdania.

Kobieta wyciąga mu ptaszka-piszczalę z ust.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Tak lepiej. Nie pozwól, żeby te okropne grymasy zakryły ci buźkę ...

Kobieta dalej go uwodzi i powoli ściąga kolejne elementy stroju.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Nie ma takiej siły, dzięki której potrafiłbyś się oprzeć zwykłej łatwej kobiecie ...

Słychać pierwsze taktory delikatnej muzyki. Kobieta lekkich obyczajów powoli wykonuje striptiz. Wariat niezgrabnie naśladuje jej ruchy. Na scenę wchodzi Lewa i Prawa Ciciolina, każda stoi po swojej stronie i krzyczą do siebie z muzyką w tle.

LEWA CICCIOLINA: Ciciolino!

PRAWA CICCIOLINA: Słucham, mów Ciciolino!

LEWA CICCiolINA: Który cycek jest prawdziwy?!

PRAWA CICCiolINA: Twój lewy, a mój prawy!

LEWA CICCiolINA: A jak się zamienimy miejscami?!

PRAWA CICCiolINA: Mój lewy, a twój prawy!

Ciccioliny stają przy mikrofonie i zaczynają śpiewać. Kobieta lekkich obyczajów wykonuje striptiz do ich piosenki.

CICCiolINY:

Dobry przyjaciel Supermana

Organ Władzy, straszny, straszny...

Chroni go,

Rani każdego, ... kto się buntuje.

Czeka na drodze, żeby spełnić swój sen,

Żeby być silny jak On,

Odważny i nieustraszony,

Ale, jedna łatwa dama,

Pokazała nagie ciało,

Do którego wszyscy wzdychają...

Od Organu Władzy żąda, by ją

Przepuścił...

Albo będzie się zmagał

Z gorącą falą podniecenia.

Oddaj się w moje ręce, kochany...

Śledź moje ruchy w tańcu,

Poczuj dotyk, który cię budzi

I delikatnie głaszcze strach...

Czemu tylko stoisz

I w czyim imieniu zabierasz głos?

Czyje rany wciąż liżesz?

Kto cię straszy w imię sprawiedliwości

I kto zabija w tobie honor?

Ciccioliny schodzą ze sceny. Kobieta lekkich obyczajów jest prawie całkiem naga. Organ Władzy siada na ziemię, wkłada ptaszka-zabawkę do ust i smutno, żałośnie ćwierka. Wariat siada obok niego, żeby go pocieszyć.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: I co teraz, złotko?

Organ cicho ćwierka.

WARIAT: Mówi, że pierwszy raz mu się to przydarzyło.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: To nic strasznego, po prostu za bardzo się podniecił.

Organ smutno ćwierka swoim ptaszkiem-zabawką. Kobieta się ubiera.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Co powiedział?

WARIAT: Że mu wstyd.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Daj spokój, niby przed kim?

WARIAT: Przed Supermanem.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Co za brednie. Jemu też na pewno się zdarzyło, że... skończył przed czasem

Organ smutno ćwierka.

WARIAT: Nigdy.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: No już, złotko. Nie ma się co martwić. To moja wina. Niepotrzebnie cię uwodziłam. A poza tym, kto wie, co by się stało, gdybyś wytrzymał do końca. Pewnie umarłbyś w ekstazie jak pozostali.

Kobieta siada obok nich, kładzie głowę Organu na swoje kolana i delikatnie go głaszcze. Wariat opiera się o jej ramię. Organ Władzy i Wariat powoli zasypiają w objęciach Kobiety lekkich obyczajów.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: To co mam zrobić, skoro nie chcesz mnie przepuścić... Gdybym wiedziała, że to się tak skończy...Oj, złotko, teraz jesteś jak prawdziwy Superman, szybszy nawet od lecącego pocisku. Jak ptaszek.

Organ Władzy ćwierka.

WARIAT: Superman to nie ptak ani samolot.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Naprawdę? To kim on jest?

WARIAT: Jest silniejszy od pędzącej lokomotywy.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: A ty wciąż to samo jak zdarta płyta.

WARIAT: Przybył, żeby walczyć o prawdę i sprawiedliwość.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: To musi być niezły kozak, skoro cały świat zatrzymał się z jego powodu.

WARIAT: No tak, bo on ten świat ratuje.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW (*uśmiecha się*): To tak jak ja...

Wariat i Organ Władzy zasnęli. Słysząc dźwięk, który oznacza przelot Supermana i syreny nadjeżdżających aut. Kobieta lekkich obyczajów wstaje. Wariat i Organ Władzy mocno śpią.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Hej, żołnierzyku!

W oddali zarysowuje się sylwetka Supermana. Kobieta rusza w jego stronę.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Weź mnie... Razem będziemy ratować świat... W imię sprawiedliwości!

Kobieta lekkich obyczajów znika. Wchodzą Lewa i Prawa Ciccioletta i zaczynają śpiewać spokojną kołysankę oraz zbierają lalki, z których uleciało powietrze.

CICCIOLINY:

Śpij, dziecię, matka cię urodziła,

Piersią cię karmiła,

Rączki całowała,
 Ranną rosą poila,
 Złe duchy przeganiała,
 Dobre wróżki zapraszała,
 By śpiewały kołysanki,
 Całowały twoje piąstki,
 By wyrosło słodkie dziecko
 Na zucha i siłacza.

Śpij już...

Ciccioliny schodzą ze sceny i zabierają ze sobą lalki. Zostają tylko Wariat i Organ Władzy, objęci, pogrążeni we śnie.

Zaciemnienie.

W IMIĘ MIŁOŚCI

Pani Matka, Pani, Adam, Steva i Kobieta lekkich obyczajów stoją w rzędzie. Są zapłakani i smutni.

PANI MATKA: Nasz wybawca...

STEVA: To był człowiek cały ze stali. Cały!

PANI MATKA: Jaki tam człowiek, nadczłowiek!

ADAM: Tragedia.

PANI: Wiadomo już, co było przyczyną śmierci?

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Przyczyną? A nie, nie wiadomo...

ADAM: Był już bardzo stary.

PANI: Kto nas teraz będzie strzegł?

PANI MATKA: Zamknij się, kretynko. Sama o mały włos go nie zabiłaś.

PANI: Stul ryj.

STEVA: Proszę już przestać. Każdy popełnia błędy...

PANI MATKA: Ciebie o zdanie nikt nie pyta, degeneracie.

ADAM: Proszę zostawić go w spokoju.

PANI MATKA: I tu degenerat. Boże drogi, wszędzie was pełno.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Proszę pani, miłość nie wybiera. Każdemu trzeba dać szansę...

PANI: Widzę, że pani ją wciąż daje i daje... i daje.

Pani matka zaczyna histerycznie się śmiać, co wywołuje u niej atak duszącego kaszlu.

STEVA: W pani przypadku to już też wielkie odliczanie. Jeszcze trochę i będzie się pani umawiać na herbatki z Supermanem.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Ta się nigdzie nie wybiera ...

ADAM: Stevo, proszę cię...

PANI: Wy odmieńcy nie macie za grosz wstydu.

ADAM: Jacy odmieńcy?

PANI: A, nieważne.

STEVA: Powiem jedno: padnij trupem!

PANI MATKA: Ty padnij trupem, popaprany hermafrodyto!

ADAM: Ha, spójrz, zaczyna się wysyp żywych trupów!

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Ludzie, uspokójcie się. Jesteśmy na pogrzebie.

PANI: Nieźle się wystroiłaś na ten pogrzeb.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Nie mam innych ubrań.

PANI MATKA: Masz, masz, ale wolisz nosić takie ... Będziesz się smażyć w piekle.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Pani też ... Jeśli Bóg pozwoli.

Kłótnia zamienia się w ogólny chaos – wszyscy się przekrzykują.

PANI MATKA: Jak słowo „Bóg” może ci przejść przez te plugawe usta!

ADAM: Proszę sobie darować te kazania!

PANI: A co ty o tym wiesz?

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Przysłałam tu, żeby się pożegnać...

STEVA: Pani jest widocznie dziewicą. Może potrzebuje nowego kaznodziei, żeby wskazać jej właściwą drogę.

PANI: Już ja wam wskażę drogę.

Gwizdek (z offu)! Wszyscy milkną. Wchodzą Organ Władzy i Wariat ubrany w strój Supermana. Pchają trumnę, z której wystaje ręka Supermana. Za nimi kroczą Lewa i Prawa Ciciolina. Zaczynają śpiewać do modlitwy Zdrowaś Maryjo.

LEWA I PRAWA CICCIOLINA (w duecie):

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z tobą!

Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego!

Święta Matko, Mario Boża, módl się za naaaaaami!

Organ Władzy i Wariat stawiają trumnę i stają obok niej. Wszyscy spuszczaają głowy i w skupieniu słuchają pieśni Ciciolin. Powoli, jeden po drugim, podchodzą do trumny i całują rękę martwego bohatera. Cicioliny przez cały czas śpiewają słowa modlitwy. Jako pierwsze podchodzą Pani i Pani Matka.

PANI MATKA: Święć się imię Twoje, bądź królestwo Twoje.

Mocno kaszle i całuje jego rękę.

PANI: Bądź wola Twoja.

Całuje jego rękę i odsuwa matkę na stronę. Do trumny podchodzą Adam i Steva.

STEVA: Ptaszku, ptaszku. Wysoko poleciałeś...

Steva całuje jego rękę.

ADAM: A my upadliśmy tak nisko.

Adam całuje jego rękę. Adam i Steva stają z boku. Do trumny podchodzi Kobieta lekkich obyczajów.

KOBIETA LEKKICH OBYCZAJÓW: Wybacz, żołnierzyku, myślałam, że jesteś niezniszczalny. A razem mogliśmy ratować świat...

Kobieta lekkich obyczajów całuje jego rękę i staje z boku. Do trumny podchodzi Wariat, który zamyka wieko i krzyczy:

WARIAT: Ja jestem teraz Supermanem!

Organ Władzy głośno gwizdże. Lewa i Prawa Ciccioletta przestają śpiewać. Słychać melodię do ich ostatniego songu.

Ciccioletti zaczynają śpiewać i tańczyć, a pozostali dołączają do ich piosenki i choreografii polegającej na tym, że wszyscy wznoszą Wariata i sadzają go na tronie jako nowego Supermana.

CICCIOLINY: Zapach zgniętego ciała doprowadza mnie do łez,

WSZYSCY: Śni mi się...

CICCIOLINY: Człowiek ze stali, który tu spoczywa.

WSZYSCY: Całuję ją...

CICCIOLINY: Martwą rękę pokonanego bohatera, a żywe trupy sięją strach.

WSZYSCY: Pod ziemią...

CICCIOLINY: Spoczywa siła twego ciała, bo jesteś...

WSZYSCY: Zjawiskiem.

CICCIOLINY: Jesteś...

WSZYSCY: Nadczłowiekiem.

Sadzają Wariata na tronie.

CICCIOLINY: Poranek nowej ery budzi mnie ze snu,

WSZYSCY: Wytężam wzrok...

CICCIOLINY: Cesarz otrzymał nowe szaty.

WSZYSCY: Niech żyje...

CICCIOLINY: To nie człowiek, nie ptak, więc kto? Szalone serce pod peleryną prawdy.

WSZYSCY: Niech żyje...

CICCIOLINY: Bądź nowym kochankiem ziemi, bo jesteś...

WSZYSCY: Bohaterem!

CICCIOLINY: Jesteś...

WSZYSCY: Supermanem!

KONIEC